

Dlaczego Chińczycy trzymają się mocno?

15 września 2024

Feliks Koneczny zauważył, że nie ma jednej cywilizacji europejskiej a Europa jest polem ścierania się czterech cywilizacji: łacińskiej, bizantyjskiej, żydowskiej i turańskiej. „Skutkiem tego Europejczyk wybierać musi” („Państwo i prawo w Cywilizacji łacińskiej”, Warszawa-Komorów 2001, str. 55).

Polski uczony nie doprecyzował, jaki typ cywilizacji reprezentują Anglosasi, których wybraliśmy za sojuszników, wchodząc do NATO i UE. Przyjął zapewne, że tą samą, co my – łacińską, gdyż podejście takie jest typowe dla kultury polskiej (vide np.: „Między Logiką a Wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys”, Warszawa 1998; zwłaszcza rozdział „Postawy wobec świata”). Jest to jednak co najmniej wątpliwe, jeśli wziąć pod uwagę, że Kościół katolicki desperacko opierał się nowożytnemu Zachodowi, potępiając jego doktryny polityczne, aż do II Soboru Watykańskiego (1962-1965), kiedy mu oficjalnie uległ.

Echa tych potępień w zasadzie umilkły. Dzisiejsza narracja polityczna w Polsce dzieli świat na dwie części. Do lepszej należą państwa „światowej wspólnoty demokracji rynkowych” stale rozszerzanej i wzmacnianej przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, starające się „poszerzyć krąg narodów, które mogą cieszyć się wolnością”, jak zapewniał Bill Clinton na forum ONZ: „Mamy bowiem nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym każdy człowiek na świecie będzie mógł swobodnie wyrażać swoje opinie i w pełni wykorzystywać swoją energię w świecie kwitnących demokracji, które współpracują ze sobą i żyją w pokoju” (tenże). Swobodą wyrażania opinii nie cieszą się mieszkańcy gorszej, autorytarnej części świata; pozbawieni dobrodziejstw wolności a poddani cenzurze i uciskowi swoich

reżimów. Kraje te na czele z Chinami, Rosją, Brazylią, Republiką Południowej Afryki i Indiami tworzą również powiększająca się grupę BRICS+, nazywaną też „globalnym południem”.

Narracja nie uwzględnia faktu, że oba obozy stosują restrykcyjne nieraz środki kontroli społecznej a obóz demokratyczny wypada często fatalnie na tle swojej autorytarnej konkurencji. Dyktatura na Białorusi wcale nie stosowała opresji obecnych na Zachodzie w czasie pandemii covid-19; restrykcje pandemiczne w Chinach również nie przekroczyły restrykcji zachodnich; szaleństwa „ekologiczne” zdają się zupełnie nie dotyczyć „gorszej”, autorytarnej części świata. Itd., itd.. Wygląda więc na to, że narracja zachodnia po prostu nie liczy się z faktami. Dziwniejszy i poznawczo ciekawszy jest widoczny gołym okiem fakt jej wewnętrznej niespójności. Liberalne elity zachodnie otwarcie stosują cenzurę prewencyjną, masową inwigilację (vide sprawa „sygnalisty” Edwarda Snowdena), segregację sanitarną, czy przymus prozdrowotny, które są niedopuszczalne w ich własnej, liberalnej optyce. Głoszą także zamiar powołania rządu światowego, wpisany w programy szeregu międzynarodowych organizacji (ONZ, WHO, MFW, ŚFE itd., także Kościoła katolickiego) oraz w strategię wielkich korporacji, przechodząc do porządku dziennego nad „cieszącymi się wolnością” narodami, poddanymi anihilacji w ramach przeprowadzanej na ich ciele społecznym rewolucji kulturowej.

Pozory demokracji

Tymczasem państwa skupione w bloku wokół Chin (BRICS+) nie narzucają swojej agendy kulturowej ani cywilizacyjnej, nie mówiąc już o jednolitych rozwiązaniach ustrojowych dla świata. Mimo (?) swego autorytaryzmu nie pozwalają międzynarodowym korporacjom dewastować własnych społeczeństw. Jeśli na tym ma polegać autorytaryzm, to być może z liberalną demokracją jest coś nie tak? Wygląda bowiem na to, że liberalne zasady

obezwładniają społeczeństwa, czyniąc je bezbronnymi wobec spekulacyjnego kapitału a nie autorytaryzm, który działa w odwrotnie. Dlaczego zatem tak się dzieje? Czy można było to przewidzieć? Istnieją odpowiedzi na te pytania.

Demokratyczny liberalizm sformułowali Anglosasi w języku dominującej u nich tradycji empiryczno – nominalistycznej (Ockham, Hume, Smith). Za twórcę liberalizmu politycznego można uznać Johna Locke'a (1632-1704). Nominalizm przeczy istnieniu relacji realnych i tzw. powszechników. Skutkiem tego traktuje świat jako przedmiot arbitralnego oddziaływania a nie racjonalnego poznania. Zdrowy rozsadek u nominalisty jest – jak głosi częsty w ustach Alberta Einsteina slogan – „zespołem przesądów nabytych przed osiemnastym rokiem życia”. Anglosaska myśl polityczna nie traktuje społeczeństwa jako zbioru indywidualów związanych rzeczywistymi stosunkami, realizujących w sobie jakieś rzeczywiste, wspólne cechy. Jest zatem skazana na skrajny indywidualizm lub skrajny kolektywizm. Społeczeństwo jest fikcją a realnością (rzeczami) są tylko niepowtarzalne jednostki, traktowane jak atomy bez właściwości albo odwrotnie: społeczeństwo (ludzkość) jest rzeczą, której właściwościami („momentami”) są poszczególni ludzie. Różnica między tymi stanowiskami jest wbrew pozorom niewielka, bo tylko pojęciowa. Z jednego wynika bowiem drugie i na odwrót, co jest dobrym dowodem na fałszywość obu. Jedno dominuje u Anglosasów, drugie w tradycji kontynentalnej, między innymi niemieckiej. Oba były przedmiotem potępień Kościoła Katolickiego do czasu wspomnianego II SW.

„Ta prawda nie przestaje szokować: platonizm jest ukrytym nominalizmem” – zauważył Paweł Rojek w pracy „Tropy i uniwersalia. Badania ontologiczne” (Warszawa 2019, str. 54). Zapoznane przez Anglosasów klasyczne teksty znajdziemy w Platońskim „Parmenidesie” (131a), „Metafizyce” Arystotelesa (1086 a 32-34, b 10-13) oraz „Summie teologii” Tomasza z Akwinu (ST I, 84, 1). Rojek przy okazji swych dociekań daje rzetelną analizę aktualnego stanu anglosaskiej filozofii

analitycznej, która uzbrojona w nowoczesną logikę zdołała poprawnie zidentyfikować swoje błędy założycielskie. Specjalistyczne dociekania uniwersyteckich filozofów nie mają jednak większego wpływu na anglosaską myśl polityczną, z której wyrósł brytyjski utylitaryzm (Hutcheson, Cumberland, Gay, Shaftesbury, Hume, Mill, Bentham), a potem amerykański pragmatyzm (James, Peirce) oraz instrumentalizm (Dewey). Kompetentnemu czytelnikowi dają jednak satysfakcję z wiedzy o tym, w co grają Anglosasi, którzy jakby uparli się nie znać myśli Platona, Arystotelesa i Tomasza z Akwinu. Niektórzy autorzy anglosascy nawiązujący do tej tradycji np. Alasdair Macintyre („Dziedzictwo cnoty”), nie zyskują szerszego zrozumienia. Ten właśnie fakt, według mnie, świadczy o ich odrębności od kultury łacińskiej.

Uboga ontologia nominalistyczna nie pozwala jednostce mieć żadnych cech wspólnych z innymi jednostkami. W konsekwencji nie może być uprawnionych autorytetów a jedynie walka przeciwstawnych sił, której ewentualny brak jest „deficytem demokracji” lub „zorganizowanego społeczeństwa”. Yashen Huang z MIT w typowy dla Anglosasów sposób pojmuje przewagi demokracji nad autokracją: „System mechanizmów gwarantujących zachowanie równowagi politycznej (checks and balances) wraz z rządami prawa, wolnymi i uczciwymi wyborami oraz niezależnym sądownictwem to podstawowe rozwiązanie napięć między skalą a zakresem (tj. homogenicznością, wielkością i siłą a zróżnicowaniem, kreatywnością i konkurencyjnością – przyp. W.K.). Obecnie wszystkie duże kraje z wyjątkiem Chin mają w swoim systemie politycznym elementy demokratyczne. To trwała siła funkcjonującej demokracji – jej zdolność do skalowania przy jednoczesnym zachowaniu zakresu podczas, gdy autokracje mogą się skalować tylko kosztem zakresu” („Zmierzch Wschodu. Jak Chiny stały się potęgą i czy grozi im upadek”, Warszawa 2024, str.31). W myśli anglosaskiej autorytet jest, jak wskazano, zagrożeniem dla jednostki, które należy demaskować. „Na długo przed nadejściem demokracji Henryk VIII musiał stawiać czoła różnym siłom, mierzyć się z ciągłymi sporami i

zmiennym środowiskiem, czyli sytuacjami, w jakich nie znalazł się żaden chiński władca (czyżby? – pyt. W.K.) [...] w Chinach nie ma zorganizowanego społeczeństwa, a brak obywatelskiego społeczeństwa wzmacnia siłę państwa [...] obecnie w Chinach nie istnieją normy społeczne, które byłyby na tyle znaczące, by konkurować z normami autokratycznymi” (tamże, str. 179, 181). Miejsce autorytetu zajmuje zatem demokracja, która – jak łatwo zauważyć – autorytetem nie jest.

Autorytet jest niezwrotnym i niesymetrycznym stosunkiem między podmiotem, przedmiotem i jakąś dziedziną. Przykładowo, relacja syna (przedmiotu) z ojcem (podmiotem) jest inna od strony ojca a inna od strony syna oraz zależy od szeregu możliwych dziedzin ich wzajemnych kontaktów. Jak w każdej relacji trójczłonowej mamy tu sześć relacji cząstkowych (więcej zob: I. M. Bocheński, „Co to jest autorytet”, w: „Logika i filozofia”, Warszawa 1993). Nie można być autorytetem dla siebie samego, bo relacja do siebie samego jest zarazem symetryczna i zwrotna. I z definicji nie może być również autorytetów zbiorowych. Z obu tych powodów żadne zbiorowiska nie mogą być dla siebie autorytetami, czyli nie mogą „się” rządzić. Cokolwiek rządzi narodem nie jest to naród. Dokładnie taką samą doktrynę głosił Kościół katolicki przed swoim „nawróceniem” na anglosaski liberalizm, które miało miejsce podczas obrad II Soboru Watykańskiego. „Władza pochodzi od Boga, nawet w demokracji [...] Władza pochodząca od ludzi nie miałaby mocy zobowiązywania w sumieniu pod karą grzechu” (Abp Marcel Lefebvre, „Oni Jego zdetronizowali”, Warszawa 2020, str. 64)

Demokratyczne wybory...

...nie sprawują rządów, bez względu na ilość oddanych głosów. Czy politycy słuchają wyborców, czy raczej wyborcy polityków? Wyborcy mają wpływ ledwie na dwie z sześciu wskazanych przez Bocheńskiego relacji cząstkowych autorytetu, tj. na swój stosunek do podmiotu autorytetu oraz swój stosunek do

dziedziny autorytetu. Dokładnie tak samo rzecz wygląda w monarchii, czy dowolnym innym ustroju. Autorytet tworzy bowiem społeczeństwa i ustroje polityczne a jego zaprzeczeniem jest dopiero anarchia a nie demokracja. „Wybór faktycznie określa osobę suwerena, a nie przekazuje mu prawa suwerennej władzy. Nie jest to ustanowienie suwerennej władzy ale podjęcie decyzji przez kogo ma być sprawowana” (Leon XIII, encyklika „Diuturnum illud”, 94). Dotyczy bez różnicy wszelkich tzw. ruchów oddolnych, które także potrzebują swoich liderów.

Demokracja w dzisiejszym wydaniu to nawet nie mechanizm wskazany przez Leona XIII, lecz raczej specyficzny rodzaj badania opinii publicznej, skutecznie zjednujący poparcie dla rządzących. Daje olbrzymią władzę ale bynajmniej nie żadnemu „demosowi”. Mamy zatem do czynienia z ponurym lecz niezaskakującym spełnieniem się proroctw wielu katolickich tradycjonalistów. „Wyzwolony z zależności od swego przedmiotu, pozbawiony zdrowego rozsądku podmiot jest bezbronny i całkowicie zdany na opinię publiczną. Myśl jednostki rozpłynie się w niej, czyli w tym co myślą wszyscy albo przynajmniej większość. Opinia ta będzie kształtowana za pomocą technik dynamiki grupy, tworzonych przez media pozostające w rękach finansjery, polityków wolnomularzy itd.” (Abp Marcel Lefebvre, tamże, str. 25). Osoby uczulone na katolicyzm ten sam pogląd znajdują w „Propagandzie” Edwarda Bernays’ea (Wydawnictwo Wektory, Wrocław 2020). Nie jest to zatem żaden obskurancki wymysł klechów, jak bywa czasem puentowany.

Anglosaska narracja o liberalnej demokracji jest autorytatywnie narzuconą dezinformacją negującą autorytet jako taki. Gdy autorytet mówi, że nie ma autorytetów, to jest autorytetem, czy nie? Jeżeli kłamca kłamie, czy mówi prawdę, czy kłamie? Otóż, jedno i drugie w zależności od potrzeby. Na przykład tzw. kultura wykluczania neguje każdy autorytet, jako „opresyjny”, sama będąc opresyjnym autorytetem sankcji dla osób, które się jej opierają oraz autorytetem solidarności dla swoich zwolenników. „Rodzina, która spełnia funkcje

wychowawczą i wytworzyła w dziecku wyraziste poglądy, została w propagandowej nowomowie określona rodziną toksyczną” (Tomasz Formicki, „Dywersja psychologiczna”, Warszawa 2021, str. 128). Narracja władzy ukrywa się pod pretekstem narracji o wolności, zyskując uznanie dzięki sofistycznej manipulacji. „W całej nowożytnej tradycji emancypacyjnej wcale nie chodzi o obiektywne szukanie prawdy i lepsze rozumienie natury człowieka, lecz o realizację projektu politycznego. Rozum jest traktowany jako [...] narzędzie do realizowania określonej wizji politycznej, do odgórnego narzucania jej rzeczywistości” (tamże, str. 131). To zrozumiałe, gdyż innych celów nie sposób postawić w ogóle postawić na gruncie utylitaryzmu, pragmatyzmu, czy instrumentalizmu.

O ile filozofowie starożytnej Grecji w większości wystrzegali się sofizmatów, o tyle anglosascy myśliciele polityczni oparli na nich swój polityczny pragmatyzm. Zamiast pytać się o prawdziwość, pytają o opłacalność, jakby prawdziwość udzielanej odpowiedzi nie miała żadnego znaczenia w ustaleniu opłacalności. Aplikując zasady ekonomii wolnorynkowej Adama Smitha, nie badano, czy wszystkie relacje społeczne mają charakter rynkowy, tj. poddany prawu popytu i podaży. Autorytet taką relacją nie jest. Trzy najważniejsze na rynku dobra: praca, ziemia i pieniądz nie są towarami, tj. nie zachowują się rynkowo. Praca nie da się odłączyć od człowieka a ten jest „produkowany” poza rynkiem, bo w rodzinie Krzywe podaży pracy przyjmują aż cztery podstawowe kształty zamiast jednego, jak w wypadku innych towarów. W konsekwencji w gospodarkach niskopłacowych nie obserwujemy ani najwyższego poziomu aktywności zawodowej, ani najniższych stóp bezrobocia, lecz sytuacje raczej odwrotne. Krzywa podaży ziemi jest natomiast pionowa, gdyż nie licząc wyjątkowych sytuacji podboju, czy odkryć geograficznych, podaż ziemi jest sztywna. Będzie raczej regulowana prawnie i biurokratycznie niż rynkowo.

W przypadku pieniądza (obecnie fiducjarnego) krzywe nie

przecinają się wcale, bo o ile popyt na kredyt spada wraz ze wzrostem jego ceny (stopy procentowej) – identycznie jak w przypadku innych towarów – o tyle spada również podaż. Dzieje się tak, ponieważ kredyty nie są sprzedawane, lecz administracyjnie przydzielane w ramach biurokratycznego systemu. Dla trzech wskazanych „rzeczy” nie da się zatem wykreślić krzywych popytu i podaży przecinających się w punkcie rynkowej równowagi. Są to swoiste, ekonomiczne „dobra fikcyjne”, pokazujące granicę stosowania teorii rynkowej, wyznaczone przez nią samą. „W takim zakresie, w jakim współczesna teoria ekonomiczna zależy od dóbr fikcyjnych, sama również staje się teorią fikcyjną i nie może sobie rościć prawa do statusu nauki w żadnym sensie tego słowa. Co najwyżej jest zdolna osiągnąć poziom fantastyki naukowej” (John C. Médaille, „Za wielcy by upaść? Alternatywne spojrzenie na ekonomię, czyli kurs na prawdziwie wolny rynek”, Wrocław 2017, str. 116).

Merkantylizacja demokracji

Gdyby chodziło o naukę, neoliberalizm ekonomiczny nie mógłby powstać. Chodziło jednak o kontrolę nad zasobami zakumulowanymi w rozgrzanych przez keynesistowską politykę gospodarkach. Koniecznym skutkiem musiało być urynkowanie społeczeństwa. Nie jest to skutek rynku, jak myśli wielu oponentów neoliberalizmu, lecz autorytetu, który arbitralnie, czyli poza dziedziną własnej kompetencji, narzuca nieprawdziwe (absurdalne, paradoksalne) rozwiązania. Piszący te słowa obserwuje od 30 lat jałową „dysputę” w której strona nastawiono antyrynkowo twierdzi, że żaden wolny rynek w ogóle nie istnieje, zaś przerażeni brakiem możliwości wyboru libertarianie odpowiadają, że autorytet – zwłaszcza sankcji – a w konsekwencji również państwo to zło.

Gdy naczelną wartością staje się zysk ekonomiczny, relacje społeczne, w tym autorytety, poddają się mechanizmowi popytu i podaży np. ekspert nie pisze tego, co wie, lecz to na czym

można zarobić. „Zaczyna być źle, kiedy państwo bądź aparat polityczny, który jest autorytetem deontycznym, zaczyna wpływać na treść tego, co uczony mówi” („Między Logiką a Wiarą[...]", str. 253). Podejście zaowocowało niedawne kryminalną pandemią covid-19, czy tzw. kryzysem klimatycznym, ale jest starsze. Kobiety już dawno uwolniono od „toksycznej rodziny” i wysłano do kieratu pracy zarobkowej. Zwiększono tym podaż pracy na rynku, obniżając jej cenę. Produkcja i konsumpcja nie zmieniły poziomu a zyski z mniejszych kosztów pracy zainkasowali posiadacze kapitału, udziałów, akcji, inwestorzy. Koszty poniosły zwykłe rodziny, w których matki przestały być obecne. Stając się „samodzielne”, przestały słuchać mężów. Dzieci pouczane przykładem swoich mam przestały słuchać rodziców. Do 4-5 roku życia dziecko bezwiednie kopiuje zachowanie rodzica, ale to nic nie da, gdy nie ma czego skopiować, tj. posłuszeństwa swoich matek wobec swoich ojców. Struktura społeczna rozleciała się, co w praktyce oznaczało, że relacje autorytetu przeszły z rodziców na media, idolów, pijarowców, celebrytów, marketingowców. Te zaś w przeciwieństwie do rodziców mogą milczeć o własnym autorytecie.

Następnym zyskiem z rozbijania rodzin jest fakt, że żeński elektorat można przekupić podatkami pobieranymi od PKB wytwarzanego przez mężczyzn, co jest niemożliwe w drugą stronę (mężczyźni wytwarzają więcej PKB). Politycznie opłaca się zatem inwestować w kobiety do chwili, kiedy konkurencja zagospodaruje cały żeński elektorat, aż dalsze pozyskiwanie poparcia stanie się nieopłacalne. Wtedy należy wymyślić nowe rodzaje elektoratu do wyzwalania, czyli de facto zniewalania, co dzisiaj obserwujemy na własne oczy.

Jeżeli główną zasadą społeczną staje się zysk, to zrozumiałe jest zagarnianie wszelkich zasobów w tym pieniędzy, pracy i ziemi pod wygodnym pretekstem „wolnego rynku” przez zarządzających takim systemem, którzy nawet nie są w stanie mieć wyrzutów sumienia. Nieprzypadkowo John Locke

zaprojektował społeczeństwo wielu denominacji protestanckich wykluczając z niego katolików i Żydów. Uznał bowiem, że zasady tych dwu religii mogłyby konkurować koncepcją sumienia. Stąd właśnie hasło: „nie ma wolności dla wrogów wolności”. Jak trafnie zauważył Christopher Ferrara walka o wolność okazuje się zawsze walką o władzę („Wolność, bóg który zawiódł”, Wrocław 2017).

Chiny bardziej „zachodnie”

Anglosasi są zaniepokojeni faktem, że „w Chinach nie istnieją normy społeczne, które byłyby na tyle znaczące, by konkurować z normami autokratycznymi”, zapoznając, że to samo można powiedzieć o nich, ukrywających się pod narracją o nieistnieniu autorytetu. Hermeneutyka, z której wychodzi cytowany wyżej Yashen Huang jest po prostu nielogiczna. Przeciwwstawienie jednorodny – różnorodny („skala” vs „zakres”) odnosi się w niej tylko do autokracji. Natomiast demokracja ma zachowywać cudowną zdolność do „skalowania przy jednoczesnym zachowaniu zakresu”. Na to wpadnie tylko nominalista uznający znaczenia pojęć za skutek przyzwyczajenia, lub platonik, który pojęcia ma za całkowicie oderwane od rzeczy. Dla pozostałych ludzi wymyślona dychotomia nie istnieje i wszystkie rządy w tym demokratyczne, o ile tylko są rządem a nie inną nazwą dla anarchii „skalują się kosztem zakresu”. Autokracje skalują się po prostu bardziej niż systemy liberalne. „Indywidualną wolność polityczną można, jak się wydaje, zdefiniować jako nieobecność wszelkich autorytetów w danej dziedzinie, tzn. również autorytetu solidarności. Ale wolności społecznej w taki sposób zdefiniować się nie da. Nawet bowiem najbardziej anarchistyczne społeczeństwo jest społeczeństwem, w którym istnieją autorytety (solidarności) uznawane dobrowolnie” (Józef Bocheński, „Pojęcie społeczeństwa wolnego” w: „Logika i filozofia”, Warszawa 1993, str. 151).

Cywilizacji chińska jest znacznie bliższa klasycznej myśli europejskiej, niż dzisiejszemu Zachodowi, bo jest po prostu

bliższa logiki. Można się o tym przekonać porównując opisy historycznych Chin z cytowanego „Zmierzchu Wschodu” z autorami reprezentującymi klasyczną myśl europejską, np. polskim moralistą Jackiem Woronieckim OP. „Jedność [...] która jest ustanowiona przez władzę państwową i prawa państwowe, rodzi społeczność obywatelską, która nazywana jest państwem, wiąże się z tym terytorium poddane wyłącznie tej władzy [...] tak bowiem jak państwo jest stanowione przez jedność władzy państwowej, tak naród powstaje przez jedność moralności i zwyczajów, które nadają zbiorowości pewien jednolity sposób działania [...] Celem państwa jest bowiem zapewnienie obywatelom wystarczających środków prowadzenia jak najlepszego życia, zarówno środków materialnych, jak i szczególnie moralnych [...] państwo kieruje społecznością sprawując powszechną pieczę, skoro mocą prawa ustanawia ono jednakowe sposoby postępowania, z czego wynika jedność w postępowaniu zbiorowości i wzrost znaczenia jednostek” („O narodzie i państwie”, Lublin 2004, str. 16, 20). Pod tymi słowami mógłby się podpisać sam Konfucjusz. Nie znaczy, że zatrzymałby „skalowanie” w tym samym punkcie co św. Tomasz, jednak zbieżność jest znacząca. Jest to jednak odrębny problem od poruszonego w niniejszym tekście.

Autorstwo: Włodzimierz Kowalik

Źródło: MyslPolska.info